

Eryk Promieński

Platformie afera nie szkodzi

Jakże srodze zawiedli się ci, którzy liczyli na to, że w wyniku afery hazardowej zawali się rząd Donalda Tuska i spadną notowania Platformy Obywatelskiej.

Nic takiego się stało – rząd nadal rządzi, zaś notowania Platformy są większe niż kiedykolwiek. TNS OBOP poinformował 18 marca, że gdyby wybory do Sejmu odbywały się właśnie teraz, PO zdobyłaby w nim zdecydowaną większość – aż 59 procent. Prawo i Sprawiedliwość mogłoby liczyć na 24 procent, Sojusz Lewicy Demokratycznej na 8, zaś Polskie Stronnictwo Ludowe tylko na 3 procent, co oznacza, że nie przekroczyłyby progę wyborczego. Oczywiście, można byłoby nad wynikami tego sondażu przejść do porządku dziennego, gdyby nie fakt, iż po raz kolejny potwierdza on stałą przewagę PO nad wszystkim partiami w sytuacji, kiedy znalazła się ona w krytycznym punkcie spowodowanym nie tylko wspomnianą aferą hazardową, ale i nasilającym się rozczarowaniem jej rządami. O ile jednak można

by się spierać o kolejne posunięcia rządowe, o tyle nie sposób nie widzieć czarno na białym powiązań przynajmniej dwóch czolowych polityków PO z biznesmenami wyspecjalizowanymi w hazardzie. Nie sposób nie widzieć również „pewnych niejasności” w postępowaniu innych liderów tej partii.

Z dotychczasowych prac sejmowej komisji do spraw afery hazardowej wynika jednoznacznie, że Mirosław Drzewiecki i Zbigniew Chlebowski próbowali blokować dopłaty do gier, wychodząc w ten sposób naprzeciw oczekiwaniom ich znajomych – Ryszarda Sobiesiaka i Jana Koska. Z prac tych wynika również, że przeciwek pochodzący od samego premiera lub jego najbliższych współpracowników, uniemożliwił akcję CBA zmierzającą do złapania polityków PO na gorącym uczynku. **2**

➤ Szansa na uzyskanie dyplomu High School - str. 3

➤ Gra w kozła ofiarnego - str. 6

➤ PRL na Columbia University - str. 9

➤ Uśmiech nieba w „Bez retuszu” - str. 17

Adam Sawicki

Kryzys jerozolimski

Napięcie w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Izraelem stało się w ostatnich dniach tak poważne, że ambasador izraelski w Waszyngtonie użył prywatnie sformułowania „kryzys największy w ciągu ostatnich 35 lat”. Wszakże w ostatni czwartek ambasador Michael B. Oren zaprzeczył tym słowom w artykule dla New York Timesa. Jak głosi stara prawda, w dyplomacji można wierzyć tylko w wiadomości zdemontowane. **6**



Od lewej: amerykański wiceprezydent J. Biden i izraelski premier B. Netanyahu.

Ojciec chrzestny polskiej Hrabiny

Chociaż jego nazwisko przywodzi na myśl jedną z najpiękniejszych prowincji słonecznej Italii, podczas rozmowy kilkakrotnie zastrzega, że nie jest Włochem tylko Sycylijczykiem i choć urodził się w Nowym Jorku, pozostaje wierny tradycji przodków. Thomas Lawrence Toscano - dyrygent, kompozytor, jak mówi o sobie - *priest of music*, za kilka tygodni wystawi operę Moniuszki na Greenpoincie. Po polsku, w polskiej dzielnicy, dla polskiej - i nie tylko - publiczności. O genezie tego szalonego pomysłu, niespodziankach, które zsyła los, a także o tym, czy można dyrygować orkiestrą nie używając rąk i jak oswoić ducha Beethovena - z Artystą rozmawia Weronika Kwiatkowska.

Uwertura

Gdybym miała wyobrazić sobie dyrygenta włoskiego pochodzenia, pomyślałabym o mężczyźnie w średnim wieku, z burzą rozwianych włosów, mówiącego z emfazą, pełnego nieokiełznanej energii i charyzmy, z batutą w ręku i w czarnym smokingu. I nie myliłabym się. Co prawda Thomas L. Toscano nie założył tego dnia wyjściowego stroju, a zamiast pałeczki używał kubka z kawą i długopisu, to i tak nasza rozmowa przypominała spektakl operowy. Thomas unosił wysoko ręce, uderzał energicznie w blat biurka, śmiał się, wzruszał, ściszał głos, albo wykrzykiwał zdania, mocno akcentując ostatnie sylaby. Porywał opowieścią, czarował uśmiechem, zastępnym w bezruchu słu-

chając ulubionej arii, by nagle ocknąć się i stukając mocno w klawisze fortepianu, przywołać ulubiony fragment melodii. Czulałam, że jest na scenie, a ja stawałam jego jednoosobową publicznością. Ale nie ma między nami dystansu. Jest za to niewidzialna więź, wspólne doświadczenie, niewytłumaczalna bliskość. Takie są moje przedstawienia - powie później, kiedy zapytam, czym różni się jego opera od tej tradycyjnej - publiczność jest wciągnięta w opowieść, uczestniczy w niej, jest jej częścią.

Akt I czyli *Can you ask a fox to be a chicken?*

Thomas L. Toscano urodził się w Nowym Jorku, w dzielnicy Bronx. Jego dziadkowie wyemi-

grali w Sycylii. Na słowo „włoski” reaguje alergicznie. Jestem Sycylijczykiem - poprawia, nie Włochem. W domu zawsze jasno i wyraźnie podkreślano nasze korzenie. Sycylia to osobne państwo, inna kultura, kuchnia, a przede wszystkim język. O tym ostatnim Thomas opowiada z wielkim entuzjazmem. By nie pochłonęły nas lingwistyczne meandry pytam o dzieciństwo i muzyczne tradycje. Wujek trochę grał na pianinie i skrzypcach, gdy był dzieckiem, ale poza tym nie było w naszej rodzinie żadnych muzyków. Byłem dla wszystkich niespodzianką - śmieje się. Opowiadano mi, że kiedy miałem kilka lat, usłyszałem w radio rzewną piosenkę, przestałem się bawić i zacząłem głośno płakać. **5**



FOT. MARIAN POLAK

Ojciec chrzestny polskiej Hrabiny

1 Przybiegła zdenerwowana mama i zapytała dlaczego płacz. Bo to takie smutne - odpowiedziałem. Można więc powiedzieć, że już od dziecka miałem pewną wrażliwość na dźwięki. Moim pierwszym instrumentem był akordeon. Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy przyniosłem instrument do szkoły, by zagrać przed nauczycielem i klasą - słyszałem głupie docinki kolegów: ej ty, gdzie twoja mała, itd. Nauczyciel zapytał: co nam zagraż, polkę? - nie, Bacha, odpowiedziałem. Był zaskoczony, ale kiedy posłuchał kilku pierwszych taktów, nie miał wątpliwości, że mam talent i duży potencjał. Szybko zacząłem występować. Z łatwością przychodziła mi gra na innych instrumentach: pianinie, organach, perkusji, wiolonczeli, kontrabasie, trochę na gitarze. Kiedy miałem czternaście lat, nauczyciel zapytał: wiesz, jak dyrygować? Nie? To się nauczysz. Weź batutę i do dzieła. I tak to się zaczęło. Stałem przed orkiestrą, spojrzalem w nuty i...

Opowieść brzmi trochę, jak bajka. Nie wierzę, że można ot tak sobie, bez żadnego przygotowania, dyrygować orkiestrą i to w dodatku koncert Schumanna. A te wszystkie ruchy, które wykonuje wytrawny dyrygent? Czy one są bez znaczenia?

Ach, to jest bardzo proste - zapewniam mnie Thomas. Właściwie tylko trzy ruchy, jak w walcu. Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy. Wpisane w trójkąt. A reszta to tylko ekspresja. Oczywiście, są książki, z których rytm możesz się uczyć, ale właściwie wszystko opiera się na praktyce.

- Rodzice byli pewnie z Ciebie bardzo dumni?

- Owszem, kiedy odkryto mój talent, również wokalny, co dla mnie samego było dużym zaskoczeniem, cieszyło to moich rodziców. Jednak, w mojej kulturze, gdy mężczyzna ma osiemnaście lat, powinien już się ożenić, wybudować dom, dać wnuki rodzicom, mieć poważną pracę, usatysfakcjonować się, podać wydeptaną, tradycyjną ścieżkę. Ja poszedłem swoją drogą. I nie było, nie jest łatwo, ale czy możesz wymagać od lisa, żeby był kurczakiem?

Akt II czyli Beethoven,

Beethoven, make up your mind.

Zafascynowana opowieścią o początkach przygody z batutą, chcę się dowiedzieć, czym tak naprawdę jest dyrygowanie, co się czuje stojąc przed orkiestrą, „zawładując” muzyką? Toscano poważnie i pyta, czy interesuje mnie technika, czy metafizyka? Nie czeka na odpowiedź, bo wie, że chcę usłyszeć o tym, jak dotyka Absolutu.

Prawdziwe dyrygowanie - nie ma nic wspólnego z rękoma. Ma związek z tobą. Z tym, czy jesteś otwarty, prawdziwy, w zgodzie ze sobą - czy nie. Możesz znać wszystkie gesty tego świata i być uznanym dyrygentem, ale czy wtedy będziesz tworzył wielką muzykę? Czy tylko sprawnie wykonywał swoje zadanie? Musisz być uczący i otwarty. Pozwolić tej wielkiej sile - jakkolwiek to nazwiesz - energii, sztuce, potędze muzyki, duchom Beethovena i Bacha - spłynąć na ciebie i... przemawiać przez ciebie. Pamiętając, że jesteś tylko instrumentem w rękach czegoś, co jest od ciebie większe. Dyrygowanie, to kreacja. To tak samo, jak z pianinem - tłumaczy - czasami zdanie spływa na ciebie, tekst „sam się pisze”, czy wtedy chodzi o twoje dłoń, które wystukują zdania na klawiaturze? Otóż to.

Podam Ci inny przykład - mówi Thomas, i ma w oczach to światło entuzjastów, artystów natchnionych, dla których sztuka jest wszystkim. Kiedyś występowałem w Brazylii, dyrygowałem wielką orkiestrą i nagle, ni stąd ni zowąd, przesta-

łem. Schowałem ręce za siebie, nie wykonywałem żadnych ruchów, nie dawałem żadnych znaków. Orkiestra grała dalej, fenomenalnie, publiczność eksplodowała, krzyki, płacz, emocje... Co chciałem pokazać? Dwie rzeczy. Po pierwsze, że orkiestra może grać bez dyrygenta. Jeśli wykonam dobrze swoją pracę i dobrze ich nauczę, mogą iść do domu. Po drugie - powiedzieć publiczności: zobaczcie, jacy to świetni artyści, potrafili wspaniale zagrać bez dyrygenta. Szanujcie ich i ich pracę, bo to jest wielka sztuka!

- Czyli jest możliwe, by orkiestra grała bez dyrygenta? - pytam zaskoczona.

Możliwe, tak, ale bardzo niepraktyczne - śmieje się Toscano. Za chwilę poważnie - i dodaje: tak naprawdę, jeśli chcesz być muzykiem, dyrygentem, musisz przestać się bać. Wszyscy wiemy, jak wielką postacią jest Beethoven. Wyobraź sobie, kim on jest dla początkującego muzyka, a w szczególności dyrygenta, który po raz pierwszy ma się zmierzyć z utworem tego kompozytora. Strach cię paraliżuje, obezwładnia. I jeśli oczywiście nie jesteś arogantem - musisz poczuć to, co każdy, postawić sobie podstawowe pytanie, które czai się w twojej głowie: kim u diabła jestem, żeby dyrygować Beethovena?

Kiedy byłem na studiach, mój nauczyciel, Niemiec, bardzo zresztą surowy, wyznaczył mnie do dyrygowania utworem mego Mistra. Bałem się, że nie poddam. Zastanawiałem się, jak mam to zrobić, jak zmierzyć się z moim wielkim idolem, bohaterem? Po wielu nieprzespanych nocach zrozumiałem, że muszę stawić mu czoła, muszę mu powiedzieć - „Beethoven, to ja będę dyrygował, więc jeśli chcesz mi pomóc - jestem otwarty, ale jeśli nie - jeżdż mi z drogi”, ha, ha, ha. Ale tak na poważnie, uważam, że dopiero przełamując strach i otwierając się na to, co przychodzi spoza nas, można tworzyć prawdziwą, a tym samym, wielką, muzykę.

Akt III Moniuszko? Why not!

- Skąd pomysł, by wystawić „Hrabinę” w polskiej dzielnicy, w międzynarodowej obsadzie? Czy spłynął na Ciebie duch Moniuszki?

- Odpowiedź jest bardzo prosta: podążam tam, gdzie prowadzi mnie życie. W 2007 roku zacząłem prowadzić firmę produkującą opery, dwa lata później w dzielnicy Williamsburg znalazłem teatr, który był nieczynny przez dwadzieścia lat i przez dwa kolejne sezony wystawiałem tam opery. Kiedy zaczęliśmy drugi sezon, zastanowiłem się, dlaczego mamy robić operę w Williamsburg, a nie w Greenpoint, gdzie mieszkam? Więc zacząłem się rozglądać i jakimś cudownym zbiegiem okoliczności znalazłem teatr, który ma 600 miejsc siedzących, i który okazał się wprost idealny.

- Co to za miejsce?

- Teatr został wzniesiony w 1897 r., z basenem i kręgielnią na niższej kondygnacji. Dawano tam koncerty przez dziesięć lat, po czym teatr zaprzestał działalności. Obecnie mieści się tam szkoła. Generalnie, z jedenastu pomieszczeń, w użytku jest tylko kilka. Pływalnię i kręgielnię zamieniono w kafenię, biblioteka została zniszczona, resztę pomieszczeń przemianowano na klasy. Zrobiliśmy mały remont i zaczęliśmy wystawiać. Kiedy ruszyły pierwsze przedstawienia, rozdawałem ulotki i plakaty w dzielnicy. Trafiliem do sklepu The Garden, gdzie spotkałem Johna Tappera (wydawca Kuriera Plus), którego znałem osobiście. I nagle, tak po prostu, John mówi - wiesz co, powinniśmy zrobić polską operę. Polską operę - dła-

go nie, pomyślałem. Świetny pomysł! Po zakończeniu sezonu, wyjechałem do Brazylii dyrygować, wróciłem - cały czas pamiętając, że muszę zrobić polską operę. Oczywiście wiedziałem, kim był Moniuszko. Sprawdziłem listy oper i wybrałem te, które nie potrzebują zbyt wielu śpiewaków. Zafascynowałem się „Hrabinią” poznając historię, wczytując się w tekst tej opery. Im więcej dowiedziałem się na ten temat, tym bardziej mi się podobała. Z wielkim trudem znalazłem partyturę i rozpocząłem pracę. W międzyczasie zdarzył się jeszcze jeden mały cud i Kurier Plus uczcił nam swojej Galerii na miejsce prób.

- W tytułowej roli Hrabiny wystąpi Małgorzata Fliszkiewicz-Kellis, kilku Polaków jest też w chórze. Jak wygląda praca z - przecież całkiem Ci obcym językiem polskim?

- Mam dużo zabawy... próbuję przyswoić chociaż podstawy waszego języka, ale nie jest to łatwe. To, że znam włoski, sycylijski, portugalski, trochę hiszpański i oczywiście angielski, niczego mi nie ułatwia. Polski jest całkowicie innym językiem, szalenie skomplikowanym. Ale bardzo się staram.

- Czy będzie to produkcja tylko dla Polaków?

- Nie, rozmawiałem już z organizatorami i wyjaśniłem im, że mamy swoją stałą publiczność, ludzi, którzy przychodzą na nasze przedstawienia, ponieważ kochają, to, co robimy. Są bardzo lojalni, wspierają nas. To stała grupa, około setki osób. A, że będzie to polska opera, to dodatkowy „smaczek” i prawdziwa gratka dla melomanów, którzy polskiej opery nigdy wcześniej nie słyszeli. Poza tym, wszystko, co robimy jest bardzo emocjonujące, zupełnie inne, niż komercyjne produkcje, dlatego nie obawiam się o frekwencję.

- Czym się różni Wasze opery od tych w Met?

- Przede wszystkim skupiamy się na języku, dramacie, pięknie głosu i muzyce. Nie na bogatych kostiumach, dekoracjach, super oświetleniu, czy innych efektach specjalnych, które towarzyszą wielkim produkcjom w Metropolitan Opera. Dzieje się tak z oczywistych względów - nie mamy takich olbrzymich pieniędzy. Ale, co ciekawe, kiedy te elementy zostają pominięte, wszystko skupia się na tym, na czym - moim zdaniem - opera tak naprawdę polega: czyli na historii, emocjach, dramacie. I to robi niesamowite wrażenie.

Obojętnie, w jakim języku śpiewamy, mam obsesję na punkcie tego, by każdy wyraz, każde słowo, było zrozumiałe dla słuchacza. Oczywiście czasami w najwyższych rejestrach nie usłyszysz się dokładnie jakiegos jednego wyrazu, ale z kontekstu słuchacz wie, o czym aktor śpiewa. Liczy się bowiem historia, dramat, który rozgrywa się między bohaterami, dlatego popycham moich aktorów do tego, żeby byli

prawdziwi w tym co robią. I to się udaje. Brzmia bardzo prawdziwie, intensywnie, co jest często szokujące dla odbiorcy, ale nie pozostawia go obojętnym. Publiczność jest wciągnięta w historię, uczestniczy w niej, jest jej częścią. Na przedstawieniu w Metropolitan Opera, na dwa tysiące osób, zazwyczaj siedzi się daleko od sceny, trudno czuć te same emocje, zaangażować się w historię, naprawdę to przeżyć. Wyjście do opery staje się wydarzeniem, w którym piękna sala, kostiumy, zaprezentowanie się, cała ta otoczka ma często większe znaczenie, niż to, co się dzieje na scenie. Na moich spektaklach publiczność jest częścią przedstawienia. I uwielbia to!

- Czy śpiewacy występujący w Twoich produkcjach to profesjonalści?

- Tak, ale są to w większości młodzi ludzie na początku kariery, którzy ukończyli szkoły, ale zanim zabłysną na wielkich scenach - oczywiście uda się to tylko nielicznym - muszą próbować występować w mniejszych projektach, nabierać doświadczenia, uczyć się, ćwiczyć. My dajemy im taką możliwość. Nie zgadzam się z twierdzeniem, że najpierw musisz przez lata ćwiczyć, by w końcu wystąpić na scenie. Moim zdaniem jedynym sposobem na to, żeby nauczyć się występować, jest występowanie, a nie ćwiczenie bez publiczności. Zanim dojdzie się do pewnego poziomu - trzeba mieć za sobą parę dobrych lat na scenie, więc jak inaczej zdobywać to doświadczenie? Trzeba występować i my taką możliwość dajemy młodym artystom. Przy każdej naszej produkcji dajemy minimum pięć, sześć przedstawień, w różnych częściach miasta, w różnych dzielnicach, dla zróżnicowanej publiczności, za każdym razem jest inna akustyka, wibracje, teatr, nowe doświadczenie, nowe przeżycia, nowe wyzwanie. Za każdym razem śpiewacy uczą się czegoś nowego i jest najważniejsze.

Epilog

Spotkanie z Thomasem L. Toscano, było, podobnie, jak jego opery - intensywne, prawdziwe, ważne. Na pytanie, kim jest, odpowiedział bez wahania: jestem artystą. Mój talent, to robienie sztuki. Nie jest to jednak moją zasługą, to powołanie, dar. Wiesz, kiedyś chciałem być księdzem. I stałem się... kapłanem muzyki! Bo to jest dla mnie święte. Dyrygowanie, bycie na scenie jest wielkim przywilejem. Ludzie pytają o Boga, o Sens... ja mówię: postuchaj, to jest twoja odpowiedź. To, co czujesz. Co cię przernika, wypelnia. Jest tyle języków na świecie - każdy mówi o tym samym, w inny sposób, ma inne słowa na określenie tych samych zjawisk. Jeżeli znasz tylko jeden język - znasz tylko jeden punkt widzenia, więc jesteś ograniczony w swoim postrzeganiu. A język muzyki jest uniwersalny. Wsłuchaj się w niego. W siebie. I znajdź swoją Prawdę. Swój Sens.

Weronika Kwiatkowska

„Hrabina” Stanisława Moniuszki - spektakle:

16 kwietnia, godz. 20.00 w Polish Slavic Center, 177 Kent Street
i 18 kwietnia o godz. 17.00 - Warsaw National Home, 261 Driggs Ave.

Cena biletu 20 dol.

Zapraszamy!

Brooklyn Public Library zaprasza

Brooklyn Public Library, Greenpoint Branch serdecznie zaprasza na projekcję filmu **Zbigniewa Bzymka** „Nagle, na zawsze”. Film opowiada historię młodego człowieka, który zostaje ojcem ciężko chorego dziecka i staje wobec konieczności podjęcia życiowych wyborów.

Film otrzymał Grand Prix festiwalu filmowego w Poitiers. Projekcja odbędzie się w czwartek, **25 marca o godzinie 6:30** wieczorem w bibliotece przy 107 Norman Ave. na Greenpoint. Po filmie rozmowa z reżyserem Zbigniewem Bzymkiem.

Serdecznie zapraszamy!